

Wzruszający epilog historii zamordowanego żołnierza

● Podczas II wojny w Szynkielowie bestialsko zamordowano młodego rosyjskiego żołnierza

● Po 72 latach od śmierci Mikołaja Drozdowa jego tragiczne losy poznali potomkowie

Historia

Zbyszek Rybczyński

z.rybczynski@dziennik.lodz.pl

Lipiec 1944 r., Szynkielów. Bestialsko skatowany człowiek, wciąż jednak żywy, przemierza swoją ostatnią drogę, leżąc ledwie przytomny na konnym wozie. To około 30-letni rosyjski szeregowy Mikołaj Drozdow, schwytany przez Niemców. Na polecenie niemieckich żandarmów na cmentarz wiezie go Bronisław Rabikowski. Mieszkaniec wsi jest przekonany, że Rosjanin nie żyje. Jakie musi być jego przerażenie, gdy podczas „pochówku” ofiara resztkami sił łapie się jego ręk. Stojący obok żandarm Johann Kleinlein wyciąga pistolet i z zimną krwią strzela Rosjaninowi w pierś. Po chwili strzela jeszcze raz, tym razem w głowę, z tzw. przyłożenia. Tych chwil Bronisław Rabikowski nie zapomni już do końca swoich dni.

Luty 2016 r. W skrzynce e-mailowej administratora strony internetowej o Szynkielowie Lecha Sikory pojawia się wiadomość zawierająca jedno tylko zdanie: „Jestem wnuczką Mikołaja Drozdowa”. Odbiorca zastanawia się, czy nie skasować pisanego cyrylicą listu. Na szczęście tego nie robi. Lakoniczna wiadomość trafia do Bożeny Rabikowskiej, badaczki szynkielowskiej historii. Bronisław Rabikowski, któremu przyszło grzebać Mikołaja Drozdowa, był jej stryjem. Korespondencja trwa do dzisiaj.

- Napisała, że prawie dwa tygodnie płakała. Po tylu latach zobaczyć grób dziadka i to w takim stanie... Była zszokowana, nie mogła uwierzyć, że to możliwe. Tyle ciepłych listów nam napisała, każdy jest niczym dziękczynny hymn. Czuć w jej korespondencji ogromną radość. W Szynkielowie też nie chcą wierzyć. Nikt nie sądził, że ktoś się jeszcze odezwie - opowiada pani Bożena.

Do tej pory potomkowie Mikołaja Drozdowa nie wiedzieli, co go spotkało. Ostatnie informacje o nim pochodzą z lutego 1944 r. 56-letnia wnuczka żołnierza ma na imię Nelli, obecnie mieszka w Moskwie, a jej korzenie wyrastają z Obwodu Ługańskiego na terytorium dzisiejszej wschodniej Ukrainy. Przysłała zdjęcia z rodzinnego archiwum, wkrótce na stronie



► Dzięki mieszkańcom Szynkielowa wnuczka Mikołaja Drozdowa już wie, co spotkało dziadka



► W 2008 r. na szynkielowskim kościele odsłonięto nową tablicę z nazwiskami ofiar II wojny światowej

www.szynkielow.amr.pl ukazały się artykuły zarówno w języku polskim, jak i rosyjskim. O swoim dziadku Nelli wie niewiele, bo i skąd, skoro gdy opuścił dom, to jego córka (matka Nelli) miała zaledwie roczek.

Jak sięgają pamięcią mieszkańcy Szynkielowa, grób rosyjskiego żołnierza był otoczony opieką już wtedy, gdy był zwykłą kupką ziemi. Dbają o niego uczniowie miejscowej szkoły. Na Wszystkich Świętych pełno na nim zniczy. Mówi się o tym grobie jako symbolicznym miejscu, które uczy szacunku dla zmarłych bez względu na ich na-

rodowość i okoliczności, w których przyszło im żyć.

Jednak społeczność wsi nie wiedziała, kto jest pochowany w samym narożniku cmentarza, aż do 2008 r. Wtedy dzięki zabiegom Bożeny Rabikowskiej udało się ustalić jego tożsamość, jak również okoliczności zbrodni. Stosowne informacje odnalazła w archiwach Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu.

Nie trzeba było długo czekać na nową tablicę nagrobną z informacjami o zmarłym i jego oprawcach. Ufundowana przez Koło Przyjaciół Szkoły Podsta-

wowej w Szynkielowie, została uroczystie odsłonięta i poświęcona 31 sierpnia 2008 r. Kilka miesięcy później, w Święto Niepodległości, w miejscowości odbyła się kolejna ważna uroczystość. Na ścianie kościoła odsłonięto tablicę z nazwiskami wszystkich ofiar II wojny światowej z parafii Szynkielów. Poprzednią tablicę, z 1969 r., nadgryzł zęb czasu i zniszczył pożar, nazwiska stały się nieczytelne.

Jedną z ofiar upamiętnionych na tablicy to Konstanty Grzelak. To właśnie podążając jego tropem na adres szynkielowskiego portalu trafił w czerwcu 2009 r. Wojciech Beszczyński z Gdańska, który pomaga Rosjanom odnajdywać groby swoich przodków. Poproszono go o pomoc w rozpowszechnieniu informacji o Mikołaju Drozdowie. Beszczyński zamieścił o nim notkę na rosyjskim forum internetowym z tytułem „Zabity podczas ucieczki w powiecie wieluńskim”, podał też adres strony Szynkielowa. Kilka miesięcy temu na wpis natrafił jeden z krewnych wnuczki Drozdowa, który poszukiwał informacji do drzewa genealogicznego rodziny. Tym sposobem Nelli w wieku 56 lat mogła dowiedzieć się o tragicznych losach swojego dziadka.

Jak w ogóle Drozdow znalazł się w Szynkielowie? Krążyły na ten temat różne legendy, m.in. że był on żołnierzem zwa-



► Społeczność Szynkielowa od zawsze dbała o grób żołnierza

du. Dziś już wiadomo, że był to zwykły szeregowiec, który próbował uciec z niemieckiej niewoli. Wraz z dwoma innymi uciekinierami zdołał już dotrzeć nad Wartę, do Borków Walkowskich. Jako jedyny został schwytany, bo ktoś doniósł niemieckim żandarmom. Jego los nie był odosobniony. Ponieważ koniec wojny wydawał się bliski, w tych stronach co jakiś czas zaczęli pojawiać się jeńcy z Armii Czerwonej, którzy próbowali przedostawać się na wschód, w małych grupkach. Tak np. 9 lipca 1944 r. w lasku między Lututowem i Walichnowami,

żandarmi zastrzelili dwóch jeńców, których na posterunek doprowadził volksdeutsch. Podobny los spotkał jeńców złapanych w pobliżu Osjakowa w sierpniu i październiku 1944 r.

Szynkielów ma powody do dumy. Dzięki dbałości o pamięć o ofiarach II wojny oddał na o tysiące kilometrów rodzina mogła poznać losy swojego przodka. Jego narodowość ma w tej historii drugorzędne znaczenie. Tragiczny los uczestnika wojny ma przede wszystkim wymiar ludzki. I tak właśnie, po ludzku, zachowała się społeczność Szynkielowa. ●●●